GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 38.

Dnia 11go Kwietnia 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A Żabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

—

PISMO BEZIMIENNE.

W numerze 34tym Głosu Wolnego podaliśmy wyjątek z bezimiennego pisma, wydawanego miesięcznie, nie wiadomo gdzie, tylko nie w Polsce, gdzieś za granicą, wygodnie, bez żadnych jak się zdaje przeszkód i niebezpieczeństw. Dla czegoż taka tajemnica? Czyż nie lepiéj by było przyznać się do swego dzieła i przyjąć odpowiedzialność przed narodem za teorye i czyny w jego imieniu i dla niego pomyślane i dokonywane. Tajemnica, jeżeli nie jest nakazana koniecznością zakrycia przygotowawczych prac narodowych przed czujnością wroga, staje się występkiem, sprowadza zamięszanie w pojęciach, oszukuje opinią publiczną, a głoszonym z pod zasłony teoryom odejmuje najważniejszą wartość, to jest źródło czyste, z przekonania płynące; zwłaszcza kiedy owe teorye zdążają do odciągnienia narodu z drogi wytkniętéj poczuciem własnéj wielkości.

Piérwszy Numer bezimiennego pisma wyłożył zasady i zadzwonił na Rewolucyą. Drugi Numer powiada na samym początku: "Czas teraz przystąpić do rzeczy—do czynu."

Czynem tym ma być Solidarność trzech ludów: Polski, Włoch i Węgier.

Podczas gdy pod wielkim uciskiem moskiewskim, od piérwszych do ostatnich krańców polskiéj ziemicy, zawrze znów uporny bój, jednocześnie musi wybuchnąć walka przeciw wiekowemu wrogowi ludzkości—przeciw Austryi.

Tu sojusz Polski z uciemiężonemi siostry, po raz piérwszy przystąpi do krwawego chrztu i zawęzłuje się w przymierze nierozerwanego braterstwa.

Kto Włochem, a nieodrodzonym synem matki ojczyzny, ten, w imię uciemiężonych Wenetów, naprzód na wroga!

Kto Węgrem, kto naddunajskim Sławianinem, a niezaprzedanym zdrajcą przeciw własnemu plemieniu, ten naprzód na wroga!

Kto Polakiem, ten po dawnemu i po dzisiejszemu, ten naprzód na wroga! Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich! Oto zwrotka hymnu wiodącego zbratane drużyny do boju.

Gdyby taką odezwę wydał tryumwirat jaki, stojący na czele trzech narodów pod bronią, walczących jednocześnie ze wspólnym wrogiem, zaprawdę, miałaby doniosłość niesłychaną w dziejach świata, byłby to piérwszy akt téj solidarności, która ma uwieńczyć kiedyś ideał braterstwa i miłości, zapowiedziany ośmnaście wieków temu. Ale wydana z zakrycia, przez ludzi niemających za sobą nic innego prócz może szlachetnego marzenia, nie poparta jeszcze żadnym, najdrobniejszym czynem, wydaje się albo próżnym popisem frazeologii, albo szkodliwą zasadzką na łatwowierność dusz znękanych niepowodzeniem.

Żyjemy w epoce czynów, a nie teoryi. Na teorye pracowaliśmy długo. Emigracya Polska wyrobiła je i przez doświadczenie przeprowadziła niemal wszystkie, tak solidarnego działania z ludami jak i powszechnéj rewolucyi europejskiéj. Dziś nie wolno zapominać przeszłości, wyrzekać się doświadczenia, zwłaszcza tym, którzy przemawiają tonem doktorow i proroków. Powinni oni wiedzieć, że wyprawa Zaliwskiego, wyprawy do Niemiec, do Szwajcaryi i Sabaudyi, że stowarzyszenia wolnych mularzy, młodéj Polski, młodéj Italii złożyły smutne świadectwo, jak daleko jeszcze do téj błogiéj chwili, kiedy między ludami stanie sojusz solidarności, kiedy ustawa każdego narodu rozpoczynać się będzie od wyrazów: "Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich."

Narody uciemiężone walczą o swe prawa, powstają w imie utraconéj wolności, nie wtenczas, kiedy chcą i powinny, ale kiedy mogą i muszą. Polska od stu lat dźwiga się z łoża boleści, raz potężna orężem ale słaba duchem, drugi raz potężna duchem ale słaba orężem; sto lat wrogi jéj, wrogi ludzkości kąpią się w potokach krwi męczeńskiéj i rycerskiéj, spełniają się zbrodnie sięgające czasów pogańskich, lud Boży, zasłużony chrześciaństwu ginie tysiącami, krociami nawet pod nożem barbarzyńców. Ile razy Europa zadrży wielką ideą albo wielkiém niebezpieczeństwem, tyle razy Polska odpowiada: jestem, i krocie rycerzy wystawia ku obronie cywilizacyi. Tak było za wojen Napoleona I, tak w 1830, tak dzisiaj, kiedy wywieszona chorągiew narodowości dała hasło powszechnéj walki z despotami. A więc nie Polsce trzeba przypominać solidarność ludów; nie ona to dźwiga ciężar odpowiedzialności za niedopełnienie obowiązku międzynarodowego braterstwa. Rok przeszło toczy się bój zacięty na ziemi polskiéj, a cóż nam odpowiedziano dotąd? Jedni mówią: To nie nasza rzecz, wasze powstanie nie dosięga ani naszego honoru ani naszego interesu. Drudzy znowu széroko rozprawiają o niegodziwościach naszych wrogów, ale ze zgrozą odpychają wszelką myśl podania nam bratniéj dłoni. Wprawdzie są to fałszywi tłómacze uczuć ludowych—to echo przeszłości, z którą solidarność ludów nie ma nic wspólnego—ale cóż po za tém widzimy? Współczucie, zachęcenie do wytrwałości, nadzieje, a rzeczywistości nic. Austrya od 13 miesięcy drży ze strachu, rzuca się na przemian to w objęcia Moskwy, to Francyi i Anglii, to Pruss i książąt germańskich, co dowodzi wielkiéj słabości, wielkiego zwątpienia we własne siły. Dla czegoż jednak ani Włochy ani Węgry nie odpowiedziały na hasło solidarności dane przez Polskę? Powiedzą nam politycy pisma bezimiennego, że ani Włochy ani Węgry nie były gotowe do walki, kiedy Polska za oręż chwyciła. Być może; nie wątpimy nawet o tém, gdyż nie przypuszczamy, ażeby rozmyślnie pomijały chwilę zadania śmiertelnego ciosu wspólnemu nieprzyjacielowi. Ale to dowodzi, jakeśmy to już powiedzieli, że narody powstają i walczą, nie kiedy chcą i powinny, tylko kiedy mogą i muszą.

Pismo bezimienne, przystępując dalej i głębiej do rzeczy, do czynu, tak się znowu odzywa:

Na czele takiego ruchu (jednoczesnego powstania Włoch, Węgier i Polski), Opatrzność, która zawsze do wielkich posłannictw dzierży w pogotowiu odpowiednie do spełnienia ich narzędzia, stawia jednę z tych historycznych postaci, wypromienionych poświęceniem, miłością bliźnich, potęgą serca i ducha, wyświadczonemi ludzkości usługi, nieograniczoném zaparciem się samego siebie.

Sprawa godna wielkiego męża: mąż godzien wielkiéj sprawy,— dwa nawzajem uzupełniające się warunki, nieomylnie wiodące do zwycięztwa.

Z kilku rzuconych tu rysów każdy człowiek ludowy odgadł jenerała Garybaldego.

Rycerz-apostoł wyzwalających się narodowości, walecznik za własną i cudzą swobodę, otrzymał już wezwanie z nad Dunaju do ujęcia steru we wspólnym ruchu przeciw katownicy Włochów i Madziarów.

Na odezwę odpowiedział jak należało; odpowiedział gotowością do świętego czynu.

Jednoczesnie, podobnéjże treści wezwanie z nad Wisły przybyło do bohatera z Kaprery.

Poselstwo polskie uzyskało w odpowiedzi list brzmiący w dosłowném tłómaczeniu, następującemi wyrazy:

"Kaprera, miesiąc Luty 1864.

"Sprawę Polską uważam jako sprawę mojéj Ojczyzny. Szczęśliw "jestem z usposobień do wspólnego czynu trzech sióstr, Polski, "Węgier i Włoch,—sióstr które postępują jako przednia straż wy-"swobodzających się ludów. Z dumą więc i z wdzięcznością przyj-"muję mandat, którym Polska raczy mnie zaszczycać.

(podpisano) "Józef Garibaldi."

O ile ta cała historya mieści prawdy w sobie, o ile świetne imie jenerała Garibaldego sztucznie zabłąkało się w szpalty bezimiennego pisma, rzecz by była bardzo ciekawa i ważna; ale na to nie mamy miary, bo to tajemnica stanu. Wszakżeż przyznamy się, że trudno nam wierzyć zaręczeniom bezimiennego pisma, jakoby jakaś deputacya z nad Wisły udawała się do bohatera z Kaprery, a co więcéj, żeby Garibaldi od owéj deputacyi mandat Polski przyjmował. Być może że to jaka deputacya z nad Elby albo z nad Sekwany lub Tamizy udawała się na Kaprerę i tam otrzymała, jak się to bardzo często zdarza, uprzejme przyjęcie i sympatyczne słowo. Słyszeliśmy, że pewien ksiądz z Zakonu Misyonarzy, a więc nieco Jezuitów, który dawniéj w Paryżu i księdzu Jełowickiemu i młodzieży pałającéj ogniem powstania służył; który był jednym z najgorliwszych wielbicieli dwóch sławnych mężów reakcyi, Langiewicza i Rochebruna; że ów ksiądz, po niefortunnych chociaż mimowolnych usiłowaniach zwichnięcia powstania, udał się także w deputacyi z nad Wisły na wyspę Kaprerę. Miałażby to być ta sama deputacya, o któréj bezimienne pismo wspomina? W takim razie żałowalibyśmy z duszy nie tylko jenerała Garibaldego, którego niepokalaną sławę poświęcenia wysoko cenimy, ale przedewszystkiém męczeńską powagę narodu polskiego, któréj nie wolno nikomu bezkarnie naruszać.

Jeżeli nasze domysły są niesłuszne; jeżeli bezimienne pismo jest rzeczywiście organem projektów poważnych, mających na celu zespolenie pod jednym kierunkiem trzech spraw jednéj zasady narodowości, to jest Włoch, Węgier i Polski, to i w takim razie polityka bezimiennego pisma wydaje nam się szkodliwą ze względu na teraźniejsze położenie Polski.

Jakoż wiedzieć potrzeba, że przyszły los Italii, odzyskanie Wenecyi i uregulowanie stósunków z Rzymem, nie od samego Garibaldego, ale i od rządu włoskiego i od reprezentacyi narodu zależą. Garibaldi jak był tak i jest jeszcze potężnym czynnikiem w oswobodzeniu swego kraju; szlachetny, wspaniałomyślny, miłujący gorąco wolność i ludy cierpiące, jest on przedewszystkiem Włochem i dla swojéj ojczyzny głównie pracuje. Dziś tak się nastawiają wypadki, że między Austryą a Włochami prawdopodobnie do wojny przyjść musi; albo jedna albo druga strona odnowi bój sztucznie przed pięcią laty przecięty. W takim razie rola Garibaldego może być niesłychanie użyteczną armii włoskiéj, gdyż może na tyłach nieprzyjacielskich sprawić ważną dywersyą rozdwajając i osłabiając nieprzyjaciela. Garibaldi nie będzie inicyatorem ale pomocnikiem wojny Włoch z Austryą; jeżeli zaś ani rząd włoski Austryi ani ta rządowi włoskiemu wojny nie wypowiedzą, to Garibaldi, mimo wielkiéj i szczeréj sympatyi dla Polski, zwinie swoją chorągiew trzech sióstr, gdyż on jest przedewszystkiém Włochem, a wyprawy Aspromonckiéj na zewnątrz robić nie będzie.

Nie wiemy, jaki stósunek zachodzi między patryotyzmem węgierskim a Włochami, a szczególnie, o ile wielkorządztwo Garibaldego nad Węgrami jest możliwém. To pewna, że oswobodzenie Węgier od wspólnego działania z Włochami zależy. Wszakże Węgry to zapewne rozumieją, że inicyatywa wojny z Austryą nie w ich ale we włoskich rękach spoczywa. Téj inicyatywy wyglądają, na nią rachują i do niéj wszystkie swoje nadzieje odnoszą.

Czyż my Polacy w téj zależności zostawać możemy? Czyż godzi się opuszczać plac boju, na którym dziś jeszcze najdzielniejsi z narodu walczą? Czyż nie jest zbrodnią wyrzekać wobec krwi rozlanéj świetnie, wobec trwającego powstania, słowa dezercyi, które pismo bezimienne w swoim drugim numerze zamieściło:

"Ztąd owa to konieczna solidarność Polski z ujarzmio-"nemi ludy, ztąd następnie, nielojiczność, błąd, grzech "wszelkiego z jéj strony odosobnionego, pojedynczego wy-"stępowania do walki."

A więc nielojiczność, błąd i grzech popełnili i pełnią Polacy, którzy tysiącami, krociami nawet giną za ojczyznę, za prawa Boskie i ludzkie, dla tego, że nie czekają aż Węgry i Włochy będą gotowe do boju. A więc chcecie, panowie, rozproszyć do reszty hufce narodowe, wyciągnąć młodzież za granicę, rozbić i udaremnić nowe wysilenia narodu pod pozorem, że wojna nastąpi między Włochami a Austryą? A jeżeli téj wojny nie będzie, czy wiecie. jaką odpowiedzialność bierzecie na siebie, jakie przekleństwa ściągacie na wasze ukryte głowy?

Zaprawdę, nie pojmujemy tak wielkiego zapomnienia. To brak wiary, to zwątpienie o narodzie takie odstępstwo natchnęły. My inaczéj pojmujemy solidarność ludów cierpiących, inaczéj zadanie Polski w owéj solidarności.

Polska, w naszych oczach tak jak w oczach wszystkich ludzi serca i rozwagi, jest kluczem narodowości i wolności europejskiéj, tak jak najgroźniejszym ich nieprzyjacielem jest Moskwa. Do Polski więc zbiegać się winny najprzód wszystkie mozoły, wysilenia i poświęcenia Polaków, a potem wszystkich sojuszników wolności europejskiéj. Polska pod bronią, to prawo narodów—cywilizacya cała pod bronią. A więc kto Polak, niechaj stoi na swojém miejscu i wytrwale trzyma broń w dłoni, bo tylko wytrwałością w walce, nieustannem potęgowaniem i jednoczeniem sił narodowych, doczekać się może chwili, kiedy inne narody wystąpią także do boju przeciw wspólnym wrogom ludzkości.

KORESPONDENCYA.

Paryż, dnia 9 kwietnia 1864.

Nie zwykliśmy zajmować czytelników *Głosu Wolnego* wiadomościami z świata paryzko-polskiego, bo na tém polu, chociażby można mieć dla dziennika obfite żniwa, jednak pełne kąkolu i zielska, pomiędzy któremi trudno bardzo o czyste i pożywne ziarno. Paryż od roku jest nie tylko ambulansem, domem inwalidów, ale i ostatniém schronieniem maruderów powstania. Każden urzędnik *in partibus*, każden patryota ostrożny, każden rycerz w słowach, garnie się do téj wygodnéj arki narodowéj słabości, gdzie swobodnie puszczać może cugle marzeniom bez celu, mozołom bez podstawy, zabiegom bez użytku. Są tu jeszcze innego rodzaju pasożyty, ale te należą do gatunku bardzo pospolitego, czy w złéj czy w dobréj doli narodu, zawsze ich widzieć można za granicą, w stolicach europejskich, a mianowicie w Paryżu, bo im tu wolno zapomnieć, że są Polakami i myśleć tylko o sposobach wykręcenia się od obowiązków publicznych.

Gdybyśmy mieli jednego lub dwóch urzędników pojmujących, co to jest powstanie narodowe, gdyby w licznym orszaku dygnitarzy zwyczajnych lub nadzwyczajnych domacać się można aby jednego bez urzędomanii, ale z wolą i z sercem prawdziwego sługi narodu wojującego, całe to zbiegostwo z placu boju, cała ta zgraja zwątpienia lub zepsucia stanąćby musiała do wielkiéj odpowiedzialności i wybierać pomiędzy hańbą publiczną albo powrotem na drogę zacności obywatelskiéj. Urzędnik taki umiałby rozróżnić zasłużonego ojczyznie, któremu chwalebne blizny lub znękane w służbie narodowéj zdrowie dają prawo do szacunku i opieki, od leniwca lub tchórza, który opuścił chorągiew wtenczas kiedy ona wobec nieprzyjaciela stoi, kiedy bracia jego wołają : "Towarzyszu, twoje miejsce nie na bruku paryzkim, ale tu między nami, w szeregach prawych synów Polski."

Nasi panowie dyplomaci, ambasadorowie, komitetowi, komisarze, dyrektorowie wojny, sekretarze i pisarze wszelkiego rodzaju i kalibru takiemi marnemi rzeczami zajmować się nie zwykli ; oni wyższe mają obowiązki w służbie narodowéj—stósunki z gabinetami i z komitetami wszelkich krajów, zbieranie funduszów na utrzymanie urzędów i zabezpieczenie swoich ważnych stanowisk od wszelkiéj możliwéj a skutecznéj kontroli.

Nigdy jednak więcéj jak dzisiaj nie dała się czuć potrzeba położenia tamy tylu niedołęstwu, tylu złéj woli i marnotrawieniu zasobów narodowych, jakich tu jesteśmy rozbrojonymi świadkami. Nigdy więcéj nie żałowaliśmy, że do kierunku sprawami narodowemi za granicami Polski przyjęto formułę uwieczniającą niedołęztwo lub złą wolę. Nigdy jedném słowem nie pragnęliśmy więcéj jak dzisiaj, ujrzeć w Emigracyi instytucyą jawną, złożoną z ludzi zacnych i poważnych, któréj by przeznaczeniem było pociągnąć do odpowiedzialności złych urzędników i złych obywateli, a dobrych zawezwać w imie Ojczyzny, ażeby porzucili wszelkie drobne marzenia, zachcianki lub antrepryzy i zwrócili się całą duszą a całém sercem tam gdzie Ojczyzna ratunku woła, do szeregów powstańczych.

Mieliśmy tu wprawdzie w tych dniach próbę niecierpliwości, do jakiéj doprowadza gnuśność i nicość naszych dygnitarzy. Kilkunastu czy kilkudziesięciu Polaków zaprotestowało wyraźnie i stanowczo przeciw wszelkim bez wyjątku komitetom, dyplomatom itp. domagając się ażeby w miejscu ich stanął jeden nowy komitet z władzą nieograniczoną działania we wszystkich kierunkach sprawy narodowéj. Ale że to byli podobno, po większéj przynajmniéj części, Polacy, którym stan oblężenia Galicyi zamiast drogi do powstania wskazał drogę do Paryża, a osoby proponowane przez nich do złożenia nowego komitetu, z małym wyjątkiem, nie przedstawiały dostatecznéj rękojmi, że ich urzędowanie skuteczniejszém od dotychczasowego będzie ; więc protestacya spełzła na niczém i pozostała bez echa.

Drugą protestacyą przeciwko Czartoryskiemu i Spółce wywołały następstwa niedorzecznych zabiegów około utworzenia marynarki polskiéj. Dziś już wiadomo wszystkim, że pan Zamojski wraz z całym hotelem Lambert powzięli przed kilku miesiącami ten sławny projekt. Jakiś p. Magnan, nominowany przez Czartoryskiego naczelnikiem sił polskich na Morzu Czarném i na Baltyku, miał już 1 stycznia 1864 wydać otwartą wojnę marynarce rosyjskiéj. Ten pan Magnan znikł jak kanfora, a jego miejsce ze skromnym tytułem admirała objął pan K. polak, a do tego zręczny, jak powiadają jego przyjaciele, marynarz. Cała anterpryza została oddaną pod naczelny kierunek Wł. Zamojskiego, i miała być funduszami, jemu wyłącznie na ten cel powierzonemi, prowadzoną. Dwa czy trzy miesiące trwały werbunki to Polaków to cudzoziemców, przez dwa czy trzy miesiące wypłacano regularnie żołd żołnierzom i oficerom, aż nareszcie oświadczono im, że wszystko skończone, że z marynarki nic nie będzie i że mogą sobie robić co im się podoba. Ztąd oczywiście ogromne nieukontentowanie, ztąd pretensye i żądania, których część znaczna sztuczną się wydaje. Ci niefortunni marynarze stałego lądu utrzymują, że antrepryza ich zawiodła, że porzucili zatrudnienia i stanowiska jakie mieli ażeby służyć Polsce, w polskiém powstaniu, że przeto dzisiaj albo ich antrepryza kosztem swoim dostawić winna do Polski albo im dać przynajmniéj takie wynagrodzenie, któreby ich stawiło w możności zabezpieczenia się czasowo od nędzy. Cóż na to Komitet i panowie komisarze zwyczajni oraz nadzwyczajni? Nie wiadomo jeszcze. To pewna, że owi marynarze chodzą od jednego do drugiego, krzyczą, hałasują prawie do skandalu, a nikt ich sprawy rozpoznać nie chce i powiada : to nie ja—to nie moja rzecz.

Gdzie dużo kucharzy, tam nie ma co jeść, powiada przysłowie. W Paryżu dużo urzędników i posłów, dla tego też nie ma żadnego ładu, bezrząd kompletny. Nie tylko ci panowie nic nie robią dla powstania, ale albo skwapliwie chwytają każdą sposobność niszczenia tego co powstaniu mogło być użyteczném, jak np. Organizacyą zewnętrzną, albo spokojnie patrzą na wszelkie niecne bunty przeciw myśli narodowéj, którą w czystości utrzymują jedni tylko zbrojni powstańcy. Gdzież ich aby jedna odezwa, któraby przedstawiała sumiennie obecny stan rzeczy, wezwała prawych synów Polski do wytrwałości w poświęceniach i do wspierania wszelkiemi siłami tych, co za Polskę walczą, a surowo skarciła widocznie już prawie podnoszące się głowy Moskiewsko-Polskiéj Reakcyi? Każden powiada : to nie moja rzecz, to przechodzi moje attrybucye, ja do finansów ; drugi powiada : ja przygotowuję materyały do przyszłéj organizacyi wojska ; trzeci znowu mówi : ja wprawdzie do polityki, ale nie w stósunku do powstania, tylko w stósunku do gabinetów i do opinii publicznéj europejskiéj. I tym sposobem piłka przelatuje z rąk do rąk, a nikt jéj zatrzymać nie chce.

Jakże się tu dziwić, że nieprzyjaciele Polski podsuwają rozpierzchnionéj i bez żadnéj patryotycznéj opieki pozostawionéj młodzieży rozpaczliwe myśli. Jednym mówią, że Powstanie upadło, a więc że nie ma po co wracać do Polski. Nie długo we Włoszech będą formowane Legiony narodowe, tam więc spieszyć należy, tam każden dobry Polak swój zapał i swoje siły nieść winien. Drudzy znowu, nierównie śmielsi, wyraźnie już doradzają odstępstwo od służby narodowéj, wszystko za stracone wystawiają a legiony włoskie za prostą chimerę uważają. Podług tych ajentów Moskwy, młodzież polska ma tylko jednę drogę do zabezpieczenia sobie honorowego bytu : zaciągnąć się do gwardyi Cesarza Mexykańskiego, bo tam czekają ich laury i bogactwa.

Są to tylko sidła na dobroduszność lub lekkomyślność młodéj braci naszéj ; są to nowe zasadzki nieprzyjaciół Polski na rozerwanie węzła patryotycznego. Przypuścić bowiem nię możemy, ażeby się dzisiaj znaleść mogła dusza polska, któraby takie bratobójcze rady dawała tym, których ramię oręż Polski i na ziemi polskiéj a nie gdzie indziéj dźwigać winno. Dziś prawić o Legionach Włoskich, których nie ma i być nie może dla prostéj przyczyny, że Włochy nie takich legionów, ale nad Wisłą i Sanem potrzebować będą. Dziś werbować do Mexyku, jako najemnych służalców Cesarza, którego brat jest jednym z trzech morderców Polski, w chwili, kiedy każda szlachetna a młoda dusza pałać powinna jedném tylko uczuciem zemsty za tyle braci, sióstr, matek i ojców pomordowanych niewinnie—za tyle krwi okrutnie przelanéj—za tyle cierpień polskich po więzieniach i na Syberyi—za tyle siół spalonych—i tyle tyle kradzieży i łupiestw bezkarnie spełnionych. To nam się wydaje tak zbrodniczém, że nam sumienie nie pozwala rzucić podejrzenie o podobne myśli na najsłabsze nawet serce polskie. Tylko wyrodek albo stary wróg podobnie odzywać się może. Polak pamięta, że

w początkach Emigracyi podobne projekta wyrodziły się, niestety, w głowach polskich. Nie o Legionach Włoskich i o gwardyi Cesarza Mexykańskiego mówiono wtenczas, ale o Algierze i o Portugalii. Książe Adam Czartoryski i Jenerał Bem, dwaj mężowie już nie tego świata, stali się wtenczas narzędziami myśli rozerwania Emigracyi, chcieli wyrzucić z jéj łona wszystko co młode i jędrne, a co burzliwém nazywali. Ale Emigracya miała wtenczas swój rząd, miała urzędników nie śpiących ale czujnych, niedozwalających aby jedność narodowa nadwerężoną została w tém co stanowi jéj jestestwo : w uczuciu patryotyczném, w godności obywatelskiéj. Emigracya nie pozwcliła, ażeby kogokolwiek z jéj łona w służalca zamieniono, dość na to Moskali, Prusaków i Austryaków. 3000 podpisów przekonało księcia Adama Czartoryskiego, jak mocno się zminął z uczuciem narodowém Emigracyi. Tę smutną lekcyą każden rozważny Polak pamiętać musi.

MANIFESTACYA POLSKA DLA GARIBALDEGO W LONDYNIE.

Polacy przebywający w Londynie, za przyjazdem Garibaldego do Anglii, uczuli powszechnie i jednomyślnie potrzebę urządzenia ze swéj strony manifestacyi dla powitania go, aby przy téj sposobności wypowiedzieć głośno zasadę solidarności ludów i podnieść chorągiew bratniego sojuszu Polski, Węgier i Włoch naprzeciw odświeżonemu przymierzu Zaborców Polski. Wykonanie jednakże téj myśli natrafiło na przeszkody, z jednéj strony od Anglików, którzy starali się swojéj narodowéj manifestacyi dla uczczenia Garibaldego odjąć wszelką cechę i barwę polityczną, a z drugiéj strony od kilku Polaków, redaktorów *Pisma Bezimiennego*, czyli tak zwanych deputowanych z nad Wisły, którzy dla istnienia i działania swego świéżo utworzonego tajnego rewolucyjnego komitetu starali się przy manifestacyi zyskać publiczne uznanie i poparcie od Polaków przebywających w Londynie. Lecz Polacy w Londynie, czując potrzebę utrzymania Jedności Narodowéj, i sądząc, że nie w Londynie ale w Warszawie jest miejsce właściwe do przeprowadzenia zmian w formie i składzie Rządu Narodowego, odparli śmieszne i szkodliwe uroszczenia do przewodnictwa ludzi nieznanych i chcących w imieniu Polski działać za granicą w ukryciu, i postanowili Garibaldemu przedstawić swój własny adres okryty kilkuset podpisami i wyrażający ich własne uczucia, myśli i dążności. Ten adres z powodu opierania się Anglików nadaniu od razu ich manifestacyi charakteru politycznego, nie mógł być Garibaldemu przedstawiony na kolei żelaznéj za jego przyjazdem do Londynu. Jednakże przebywający w Londynie Polacy szeregowali się w liczbie paręset pod chorągwią narodową i wyszli na przyjęcie Garibaldego, zajmując w procesyi miejsce pomiędzy Włochami a Węgrami. Garibaldi powitał ich z rozczuleniem i radością. Oddział Polaków przyjmowany był w całym pochodzie przez nieustanne, serdeczne i głośne okrzyki : *Poland for ever !* (Niech żyje Polska!) Adres i medale będą doręczone Garibaldemu 18 kwietnia na bankiecie ludowym w Kryształowym Pałacu.

KRONIKA WYPADKÓW ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Wrzesień.

23. Reklewski ze szczupłym hufcem konnym, pod wsią Nowa Buda i Długie, bije się z dwoma rotami strzelców i cofa się w boju odpornym.
24. Iskra, pod Drożejowicami, w 600 ludzi, walczy z przeważnemi siłami pułkownika Gawryłowa i cofa się w szyku bojowym ze stratą 50 zabitych i rannych. Straty moskiewskie nie mniejsze.
— Xiądz Mackiewicz, pod Puszołatami, z zasadzki uderza na rotę Moskali, zabija 10, rani 3 i 2 bierze do niewoli. Reszta w popłochu uciekła. U Polaków zabity jeden a dwóch rannych. Odznaczyli się w boju oficerowie Dalewski i Jankowski, szerogowi Pietraszewski i Bukowski.
— Major Kozłowski, pod Nowym Stawem, objąwszy komendę po Cwieku, pobił 2 roty piechoty i 50 kozaków ścigając ich aż do wsi Niemiec. Straty polskie 28 w zabitych i rannych; moskiewskie nierównie większe.
25. Pod Lubczą, Iskra, w 500 ludzi, walczy z 8 rotami piechoty i 200 kozakami, przedziera się przez szyki moskiewskie ku Jędrzejowowi ze stratą 15 w zabitych i rannych. W dniu tym pułkownik Chmieliński odebrał komendę Iskrze, który za gorszące nadużycia oddany został pod sąd i wkrótce potem ukarany śmiercią przez rozstrzelanie.
— Pod Byszewem niedaleko Strykowa, Zieliński i major Orłowski, obskoczeni przez przeważne siły moskiewskie, pomimo mężnego oporu doznają znacznéj klęski i rozproszenia.
— Rotmistrz Krzyżanowski w Kijowie a obywatel Zycki Antoni w Rosieniach rozstrzelani za udział w powstaniu.
27. W Sleszynie, dowódzca oddziału gostyńskiego Orłowski z adjutantem swym Góra, obskoczeni znienacka przez Moskali, w obronie rozpaczliwéj zabijają trzech Moskali, i na ostatek, aby nie zostać jeńcami, sami sobie odbierają życie.
28. Łukaszunas, pod wsią Wargiele blisko Onikszt, napada na kozaków prowadzących rekwizyta wojskowe i niszczy ich zupełnie, zabija 16 a 18 bierze do niewoli.
— Słupski, pod Miłkowicami, zwodzi utarczkę z dwoma rotami piechoty i 100 kozakami, zabija 5, bierze do niewoli 2 a kilkunastu rani.
29. Pod Przypkami, major Żychliński z hufcem z 90 koni, obskoczony przez szwadron dragonów, sotnią Czerkiesów i 100 kozaków liniowych, cofa się ku lasom odstrzeliwając się celnie, traci w zabitych i rannych 14. Między zabitymi są Glagier, waleczny oficer z wojska pruskiego, i Kochanowski. Odznaczył się w boju Paweł Pąsowski. Straty moskiewskie są 20 w zabitych i rannych.
30. Pod Melchowem, Chmieliński, Otto i Zaremba, na czele 900 ludzi, walczą pomyślnie z 6 rotami piechoty, 5 plutonami dragonów i sotnią kozaków. Polacy w dniu tym okupują zwycięztwo stratą 30 w zabitych i rannych. Polegli Zaremba i dzielny Otto (Władyszczański), który miał sobie oddane dowództwo po Iskrze, a w bitwie téj był głównie dowódzącym. Moskale, którzy pierzchnęli w nieładzie, ponieśli straty nierównie większe.

Październik.

1. Pod Dobrą, Petz, z 56 strzelcami, spotyka 2 roty piechoty i szwadron huzarów; w porządnym odwrocie i walce odpornéj zabija oficera i 4 żołnierzy; sam zaś traci jednego zabitego i jednego rannego.
3. Połączone oddziały II i III, w liczbie 80 waleczników, pod Choczem, zaczepiają rotę Moskali, a ubiwszy im trzech ludzi cofają się w okolice Turka.
— Między Kozinem a Ostrowami, Przybyłowicz i porucznik Kruszeweki, w 80 koni, potykają się z 2 rotami piechoty i sotnią kozaków ; w zbyt nierównym boju ponoszą klęskę, tracą 30 w zabitych a 12 wziętych do niewoli wraz z Przybyłowiczem i Kruszewskim.
— Major Rudzki, pod Łęczną, otoczony przez 20 rot piechoty z artyleryą, wykonywa szczęśliwy odwrót, w czasie którego niszczy kilkudziesiąt Moskali, sam ponosząc mało znaczące straty.
4. Pod Cekowem, hufiec Korytkowskiego z 60 jezdzców ulega rozbiciu z winy dowódzcy, który w utarczce téj poległ.
5. Major Petz, pod Tokarami, w 130 ludzi, walczy z 2 rotami piechoty, szwadronem huzarów i plutonem rakietników, zabija im 6 ludzi i cofa się bez straty na pozycyą bezpieczną. W utarczce téj sam tylko major Petz został lekko ranny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAMIĄTKA REWOLUCYI W POLSCE 1863 R.

Zwolennicy zasad ludowych na wygnaniu postanowili uczcić bohaterskie powstanie Polski odpowiednim Medalem, wykonanie którego poruczone zostało znakomitemu rzeźbiarzowi dworu króla holenderskiego, p. Karolowi Wienerowi.

Szkic medalu jest następujący :

Na głównéj stronie, *Kmiotek Litewski*, z kosą w ręku, podaje dłoń braterstwa (i zapomnienia przeszłych cierpień) *Szlachcicowi Polskiemu*. W otoku nadpis : "Polonia 1863.

Na odwrotnéj, Herby *Polski*, *Litwy* i *Rusi*, złączone na tarczy, uchwalonéj przez Rząd Narodowy. W górze nadpis : "Równość, Wolność, Niepodległość," między trzema gwiazdami.

Medal ten wyjdzie z pod prasy 10 kwietnia i będzie wystawiony dla sprzedaży w księgarni polskiéj S. Tchórzewskiego w Londynie. Zawiadamiając o tém rodaków i miłośników numizmatyki, wydawcy proszą życzących nabywców adresować franco do p. S. Tchórzewskiego, 1, Macclesfield Street, Gerrard Street, Soho, London.

Cena srebrnego medalu . . szyl. 5 czyli fr. 6.
„ miedzianego „ . . szyl. 2½ czyli fr. 3.

Wydawcy pewny procent z wyprzedanych medali przeznaczają na korzyść rannych braci, o czém komisarz p. B. jest zawiadomiony.

Sprostowanie.—W Nr 37, na str. 148, kol. lewéj, w wierszu 30, zamiast : o nowych sprawach zewnętrznych, czytaj : o naszych sprawach wewnętrznych.

W Drukarni Polskiej ; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.